



## Zły duch

Na nic się nie zdaly argumenty życzliwych przyjaciół — Leon ożenił się. W krótkim czasie po ślubie stało się to, czego towarzysze Leona najbardziej się obawiali — utracili „byczego” kompana.

Energiczna żonusha przytrzymała go krótko w uciążliwych, śledząc czujnie interesy i posunięcia mężowskie. Leon musiał się opowiadać, tłumaczyć z każdej dłuższej bytności poza domem i meldować co pewien czas telefonicznie. Gdy wracał później niż zwykle, musiał się poddać domowemu śledztwu.

Padaly krzyżowe pytania — skąd? Dlaczego tak długo? Nie mogłeś tego wcześniej załatwić? i wkońcu krótki rozkaz:

— Chuchnij!

Młoda żonka, rzecz prosta, zniecierpliwiła wszystkich kompanów Leona, zwłaszcza tych, co do których miała pewne dane, że wyciągają nęga z wdóki.

— Ten Mielicz, to twój zły duch! — proszę cię bardzo, nie zadawaj się więcej z tym pijakiem.

Ta głośno rozpowszechniona opinia dotarła wkrótce do samego Mielicza.

— Więc to zle ziółko nie pozwala Leonowi ze mną się zadawać? — syknął przez zęby — więc to ja jeden zagrażam ich ciemu szczęściu?! No, poczekajcie, udowodnię, że tak nie jest.

Po pewnym czasie Mielicz spotkał Leona. Z teczką pod pachą śpieszył w kierunku domowego ogniska. Mielicz rozłożył szeroko ramiona i wykrzyknął radośnie:

— Kopę lat, przyjacielu, kopę lat!

Wzruszony Leon wpadł w jego czule ramiona.

— No, przyjacielu, musimy oblać to spotkanie... — zawołał Mielicz rozpromieniony.

— Nie, niestety, nie mogę, żona czeka...

— Ach, tak, no to trudno, odprowadź cię kawałek.

Przed domem Leona przystanęli na chwilę. Tuż obok świeciło się ciepłe wnętrze zacisznego baru.

— Wstąpmy tutaj na krótką chwilę, — ponowił prośbę przyjaciel — przecież ten barek jest tuż przy twoim domu.

Argument okazał się niezły, bliskość domowego ogniska da-

wała gwarancję umiaru w zażywaniu trunków i pewnego opanowania. Po chwili wahania Leon wstąpił z Mieliczem „przebrać coś gorącego”.

Gdy w najlepszej przyjaźni raczyli się czystą i jedną „ćwiartką” opróżniła się do dna, Mielicz poprosił Leona, aby chwilczkę na niego zaczekał.

— Muszę załatwić tu małego prawuneka w pobliżu, za 5 minut będę spowrotem.

Skacząc po cztery schody pobiegł pędem na górę do mieszkania Leona. Drzwi otworzyła małżonka.

— Przepraszam panią, czy zastałem małżonka?

— Nie, jeszcze nie wrócił.

— Ach, to fatalne, mam bardzo pilny do niego interes, a kiedy będzie spowrotem?

— Nie wiem, już powinien tu być.

— No to przepraszam, wpadnę tu jeszcze za kwadrans, sprawa jest bardzo ważna, chodzi o duży zarobek...

Przeprowadziwszy ten krótki dialog, Mielicz wrócił do baru i zaczął podać jeszcze jedną ćwiartkę. Uporał się z nią w ciągu kwadransa.

Podchmielony Leon zaczął pod śpiewywać.

— Wybacz, ale jeszcze muszę wyskoczyć na chwilę, za pięć minut będę z powrotem.

Pobiegł znowu na górę i gwałtownie zadzwonił do drzwi.

— Niema go jeszcze? — spytał.

— Niema.

— To wielka szkoda, — rzekł patrząc na żonę Leona z wyrzutem. Poskrobał się w głowę w zakopotaniu.

— Ha, trudno, wpadnę tu jeszcze dowiedzieć się, ale boję się, że będzie zapóźno.

Po upływie godziny dialog powtórzył się raz jeszcze, lecz w bardziej niecierpliwym tonie.

W ciągu następnych godzin, Mielicz co jakiś czas telefonował do domu Leona, indagując wciąż biedną małżonkę o termin powrotu męża. W trakcie tego wysuszyli obaj szereg „ćwiartek”, sącząc czystą, aż do północy.

Po skończonej libacji, Mielicz odprowadził kompana prawie do samych drzwi.

Pożegnawszy Leona zatrzymał się o piętro niżej na schodach i wysłuchał pierwszych słów małżeńskiego powitania.

— Gdzieś był? — mów prawdę?

— Byłem z Mieliczem na kolacji.

— Z kim?

# „Cudowne” dzieci amerykańskie

## Nowy Tarzan i 4-letni palacz

Klimat amerykański najwidoczniej sprzyja rozkwitowi wszelkich nadzwyczajności i zdobywaniu najróżniejszych rekordów. W Nowym Świecie nawet małe dzieci są nieprawdopodobnie sprytnie i zdobywają we wszelkich dziedzinach palmę pierwszeństwa.

### NIEWIDOMA PASAŻERKA

Bezwzględnie rekord sprytu wśród swoich rówieśników zdobyła 14-letnia Joan Daylay. Kiedy bowiem w końcu ubiegłego miesiąca słynny francuski transatlantyk „Normandja” miał opuścić brzegi Ameryki, aby odpłynąć spowrotem do swojej ojczyzny,

po odbiciu od portu, kiedy okręt był już na pełnym morzu, przed kapitanem stawiała się ładniutka, 14-letnia dziewczynka. Właściwie przyprowadził ją marynarz, który znalazł ją zabłąkaną pod pokładem.

Dziewczynka oświadczyła, że jest niewidoma, i że prosi o zaopiekowanie się nią, oraz że nie wie, w jaki sposób została przeprowadzona na okręt. Kapitan postanowił zaopiekować się dzieckiem w czasie podróży, licząc, że znajduje się jej opiekunowie lub rodzice.

I w istocie rodzice znaleźli się bardzo szybko. Radio-depesze roz-

nosiły w świat wiadomość, że z domu rodzicielskiego zniknęła w tajemniczy sposób 14-letnia Joan Daylay, szczupła blondyneczka o błękitnych oczach. Kłopotliwie ją znalazł i pomógł jej wrócić do domu — otrzyma nagrodę. Rysopis zgadzał się z wyglądem dziewczynki, która podała się jako niewidoma.

Indagowana przez władze okrętowe, przyznała się, że wcale nie jest niewidoma, tylko, że poprosiła w ten sposób chciała za wszelką cenę odbyć podróż na słynnej „Normandji”. Pasażerowie okrętu, wzruszeni tym pomysłem dziewczynki i ubawieni jej spry-

tem, złożyli się i zapłacili sumę 200 dolarów za przejazd małej Joan w eleganckiej kajucie.

Po przybyciu do brzegów Francji, ponieważ mała nie miała ani paszportu, ani wizy, odesłano ją najbliższymi parowcem transatlantycznym do Ameryki. Zanim jednak powróciła do ojczyzny, udzieliła z całą powagą paru dziennikarzom wywiadu o swojej niezwykłej podróży. Oświadczyła, że podróż ta była najpiękniejszym wydarzeniem w jej życiu i że do przedsięwzięcia tego skłonił ją temat zadania szkolnego, jakie miała napisać podczas wakacji. p. t. „Moje najmielsze przeżycie wakacyjne”.

### 6-LETNI TARZAN

Spopularyzowany przez taną literaturę i filmy Tarzan jest bohaterem nieletniego pokolenia amerykańskiego. Bardzo wielu chłopców marzy o życiu w puszczy wśród dzikich zwierząt, o bajkowym bohaterstwie i odwadze małego dzikusa. Ale nikt chyba nie stał się takim naśladowcą Tarzana, jak mały, 6-letni Albert Reasoner z miasta Silver Gybe w Nowym Meksyku.

Trzeba przypadek, że małcowi wpadła do rąk „Księga dżungli” Kiplinga. Od tej chwili życie bohatera tej książki, Mowglię, stało się marzeniem małego czytelnika. I pewnego dnia zrozmieni rodzice stwierdzili, że małe zginął. Poproszu opuszcł dom. Ponieważ wiadomo o jego zachwytach i tęsknocie do awanturnych przeżyć w dzikiej puszczy, copredziej urządzono poszukiwania w pobliskim lesie.

I rzeczywiście, po dwóch dniach znaleziono chłopca wędrującego samotnie przez las. Mały oświadczył, że czuje się sam w puszczy doskonale, że nocował w dziupli drzewa, że żywił się owocami i że zaopiekował się nim pewien budy niedźwiedź. Jak się później okazało, dzieciak wziął za niedźwiedzia poprostu olbrzymiego psa owczarskiego, który strzegł stada w pobliżu i dobrodusznie odnosił się do dzieciaka, nie robiąc mu krzywdy. W każdym razie mały Albert bardzo mocno był niezadowolony z powrotu do domu i oświadczył, że przy najbliższej okazji znów powróci do puszczy.

### 4-LETNI AMATOR CYGAR

Najdziwniejszy jednak rekord wśród małych obywateli amerykańskich zdobył 4-letni Fred Norman z New-Jersey, który w dniu swoich urodzin otrzymał od rodziców, jako podarek, olbrzymie pudło cygar. To cudowne dziecko, które pali cygara tak namiętnie, pokazywane jest z dumą przez nierozsądnych rodziców.

# „Carmen” z dodatkiem nadzwyczajnym

## Niezwykła przygoda marynarza-melomana

W ubiegłym roku powien marynarz włoski, rodem z Triestu, kiedy statek, na którym służył, zawinął do jednego z mniejszych portów, wybrał się na zwiedzenie miasta. Ponieważ nie wiedział, jak spędzić wieczór, postanowił pójść do teatru, gdzie właśnie wystawiano „Carmen”.

Młody chłopak był po raz pierwszy w życiu w teatrze i siedząc na balkonie, z przejęciem śledził wszystkie perypetie bohaterów operowych. Szalenie mu się to wszystko podobało i był niezmiernie przejęty, zwłaszcza, kiedy podczas wielkiej arji torreadora, zdarzył się wypadek, że natłoczony widzami balkon pierwszego piętra załamał się, a publiczność zwała się do orkiestry, nie wyrządzając sobie zresztą poważniejszych szkód. Marynarz, który siedział po przeciwnej stronie widowni i podziwiał to wszystko, był poprostu rozpetuzjuszony i kiedy powrócił na swój statek, nie mógł się dość nachwalić widowiska operowego.

Trzeba wypadku, że w parę miesięcy później, statek jego przybił do La Spezia. Nasz młody marynarz wraz z jednym ze swych przyjaciół wędrowali przez nieznaną im miasto i rozglądali się wokół siebie. W tem wzrok ich spoczął na wielkim afiszu, za powiadającym operę „Carmen”. Nie tracąc ani minuty czasu, marynarz ujął swego przyjaciela pod rękę i zapowiadając mu, że

— Z Mieliczem...

I tu urwały się słowa, do uszu Mielicza doszły tylko jakieś wilgotne tizaski.

Od dziś żonusha poprawiła sobie o mnie opinie — pomyślał Mielicz i udał się spacerkiem do domu.

Jur.

urzy widowisko, jakiego jeszcze świat nie widział, zakupił bilety na balkon. Docekał cierpliwie do momentu, kiedy rozpoczyna się owa wielka arja torreadora. Wtedy chwycił swego towarzysza za ramię i powiedział:

— Uważaj dobrze! Teraz dopiero coś zobaczysz.

Ale ku jego szalonemu zdziwieniu, balkon się wcale nie oberwał. Poprostu wściekły, zbiegł na dół i zwrócił się do kontrolera z wymówkami, dlaczego usunęło z widowni jedna z najbardziej dramatycznych scen. Upo-

minając się o oberwanie się balkonu, wywołał taki skandal, że w końcu zawezwano policję, która zaprowadziła go do komisariatu. Tam narazie nikt nie mógł pojąć o co mu chodzi, dopiero kiedy opowiedział „prawdziwą”, według niego, treść „Carmen”, w której była scena oberwania się balkonu i spadania ludzi do orkiestry — zrozumiano o co chodzi. Nałemu melomanowi i wypuszczono go na wolność, wyjaśnwszy, że podobne wypadki wcale nie należą do stałego repertuaru teatralnego.

# Kobiety łamistrajki

## przykładnie ukarane

Jak donosi „New-York Times”, w tych dniach w mieście Dallas, w stanie Texas, wybuchł w pewnym magazynie konfekcji damskiej, strajk zatrudnionych tam modystek. Strajk trwał przez kilka dni i po upływie tego czasu strajkujące dziewczęta skonałowały, że dyrekcja firmy zaangażowała nowe modystki, które zaofiarowały się pracować za wynagrodzeniem znacznie niższym. Wobec tego, walczące o poprawę swych warunków i podwyższenie płacy, dziewczęta postanowiły zemsć się na łamistrajkach, przeszkodzić im w udaniu się do pracowni.

Wczesnym rankiem, kiedy nieuczciwe konkurentki stawily się gromadnie do pracy, przed wejściem do magazynu czekały na nie strajkujące dziewczęta i rzuciły się na nie. Po chwili łamistrajki były pozbawione swoich szatek i tak rozzebrane do naga, krzyczały, wyzywając pomocy. Dla poskromienia dziewcząt, które w

ten sposób ukarały odbierające im pracę konkurentki, wezwano policję, która z ławoszczą ziołała je rozproszyć i urządziła istną szarżę na dziewczęta. Poza tem trzeba było zmobilizować wszystkie kryte auta policyjne, jakie były w łaborze miejskim, aby można było poodwozić nagie dziewczęta do domów.

## Zorganizowani Handlarze krwi.

Angielski „Czerwony Krzyż” przystąpił do zorganizowania ludzi, którzy sprzedają swoją krew w celach transfuzji. Wobec tego ogłoszono, aby wszyscy ofiarodawcy krwi zgłosili swoje nazwiska i adresy, które następnie umieszczono będą na specjalnie wklejonej kartce książki telefonicznej, aby, w razie konieczności szybkiego korzystania z ich usług, każdy lekarz mógł natychmiast znaleźć adres handlarza krwi.

Antoni Marczyński

# Zemsta Hindusa

## Powieść egzotyczna

Samochód ruszył z miejsca. Dawnie na powitanie byłby zarządził róg z wiochy, warta sprzeniewierali bron, służba wybiegłaby z bramy, teraz nie, Zosia rozglądała się ciekawie, nie dostrzegła ani jednego strażnika.

— Poznać to odradzu, — mruknął zgorszony szofer, — że w Czao - ping nie rzadzi już twarda pięść radży Bahadura.

R o z d z i a ł XXIV.

Z E M S T A H I N D U S A.

Według chaotycznych zeznań pijanej służby, przebieg ostatnich wydarzeń lokalnych był następujący: Po pogrzebie Bahadura kuliści z jego plantacji przybyli tu tłumnie „na stypę”. Bramy palacu zastali zamknięte, a łowczy w imieniu Kamali Hangwani polecił im bezzwłocznie wrócić do pracy, oświadczaając, że w przeciwnym razie zostana zwolnieni, poczem zwerbuje się nowych robotników. Ta groźba byłaby wywarła upragniony skutek, gdyby nie Muni Kaleh. On właśnie zaczął kamieniami tłuc szyby, on namawiał kulisów, by go w tem naśladowali, on zapewnił ich o zupełnej bezkarności, gdyż nadeszła już, jak mówił, godzina Czynu Indyj.

Tak więc pierwszym „Czynem Indyj” w interpretacji pomylnego Kaleha było wybiecie szyb w kilkunastu oknach, drugim stypa, która przeciągnęła się do rana. Nie skończyło się jednak na tem. Nazajutrz Muni Kaleh zażądał od spadkobierców radży wydania broni, niezbędnie mu potrzebnej do dalszego „czynów”. Pertraktacje w tej sprawie, prowadzone za pośrednictwem łowczego, trwały dwa dni (bowiem Kamala umyślnie grała na zwłokę, licząc, że tymczasem albo Prakasas przyjdzie, albo Niszi wyzdrowieje), aż wkońcu zniecierpliwiony Kaleh wdarł się z swoimi ludźmi do palacu i ogolocił go doszczętnie z wszelkiego oręża, nawet staroświeckich halabard, dzid, mieczów, luków, zdobycznych ściany niektórych kurytarzy.

— A broni palnej, dużo tu znalazł? — zaniepokoił się Prakasas.

Okazało się, iż sporo, gdyż w sumie ponad sto sztuk karabinów, rewolwerów i rozmaitych strzelb myśliwskich, lecz wszystko to... prawie bez ładunków, łowczy zdołał w porę ukryć niemal całą amunicję. Doszło przy tem do ostrej sprzeczki, w toku której powiedział intruzom, że telegrafowano po Prakasasa, że Anglicy także już wiedzą o tutejszych ekscesach, że lada chwila nadejdzie oddział nepalskich gurrhasów, którzy demonstrantom sprawią taką rzecz, jaką urządzili w roku 1921-szym w Assamie strajkującym kulisom. Muni Kaleh podrywał sobie z tych pogroźek, ale skoro mu doniesiono, iż Kamala jeszcze w dniu pogrzebu brata wysłała jednego z szoferów do Fortu Makum, przeraził się i natychmiast polecił swoim ludziom opuścić palac. O święcie jego „armia”, zabrawszy skradzioną broń oraz w charakterze zakładników Kamale, Niszkiego i starszych dworzan, odmaszerowała stąd pospiesznie...

— Dokąd?

— Nie wiemy, nie wiemy, sahibie, podobno w step.

Podczas gdy Prakasas z dość zgodnych zeznań służby odwarzał sobie przebieg „rewolucji” Muniego Kaleha, Zosia krążyła po dawnych apartamentach Bahadura, szukając jakichkolwiek notatek, czy korespondencji w sprawie swojej córeczki.

— Muszę dowiedzieć się, dokąd on ją wysłał, muszę! — powtarzała z rozpaczliwym uporem, ilekroć w którejś dalszej komnacie spotykał ją nowy zawód. — Choćby mi przyszło przewrócić wszystkie do góry nogami!

Wyreczyli ją w tem wandalę Muniego Kaleha. Po ich dwudniowej wizycie wnętrze palacu przedstawiało nader smutny widok, ale niewątpliwie najbardziej zdemolowali sypialnię radży. Nawet kilka płyt posadzki zerwali w poszukiwaniu, za amunicją, lub raczej za słynnymi skarbnymi książkami Pagan, a ściany pokuli bagnietami niemal po sufit. Gdzieniedzie zwisały oderwane drzewiczki maleńkich szatek, zamaskowanych w murze i u stóp jednej takiej skrytki Zosia znalazła plik starych listów. Już pierwszy z nich elektryzował ją swoim nagłówkiem: „Kochana Zosienko”.

— Do mnie?! Od kogo? — spojrzała na podpis, odczytała: — Twój Freddy. — Obok znajdowała się data: 18.4.1919. — To niemożliwe! Przecież jego zabito z rozkazu Bahadura jeszcze w roku 1914-tym!

Tak zawsze sądziła, chociaż Bahadur powiedział o nim kiedyś: „Bądź pewna, iż zamordowałbym go własnoręcznie, niestety, uciekł mi ten lotr” i chociaż czarownik Thumba zapewniał ją, że Freddy’ego „niema wśród zmarłych”. Nie wierzyła w to, rozumiejąc, iż Freddy nie pozostawiłby jej w szponach radży, gdyby żył i znajdował się na wolności.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22, telefon 6.66.99 (sekretariat, dodatki, red. naczelny): 6.63.62 (dla polityczny i ekonomiczny) 6.56.64 (dla literat. i literat.); 6.66.65 (dla dziennikarskiej). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1, telefon: Administracja i Zgoda 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.  
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefa 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganów 26, tel. 136.  
PRENUMERATA: miejscowa (z dostawą do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej spacji (na wszystkich stronach po 6 spacji): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 40 gr. Notatki reklamowe — 1 zł, komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, leżarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.  
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk.

Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64.

Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA